

# RODZINA

PISMO  
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU  
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 14.

Czwartek, dnia 7-go Lipca 1904.

Rok XIX.

## Dumka ukraińska.

Stoi jawor wedle wody  
I chyla się ohyla.  
Płacze, nuć kozak młody,  
Bo ciężka nań chwila.  
O! nie chylaj się jaworze!  
Zielonyś, młodziutki.  
I tyś chłopcze w rannej porze;  
Na co ci tam smutki?  
Jak się jawor chyłać nie ma?  
Fala wśród gałęzi.  
Smutny widok przed oczyma,  
Serce na uwięzi.  
Kozak żegna dom swój wiecznie,  
A gdzież? w inszej ziemi,  
Tak kochają się serdecznie,  
Tak tęsknią za swemi!  
Jedzie, jedzie przez dąbrowę,  
Na cudze już strony;  
Siodło pod nim orzechowe,  
A koń jego wrony.  
On za Dunaj jedzie świeży,  
Na chleb gdzieś tułaczy.  
Swojej lubej Ukrainy  
Nigdy nie zobaczy.  
Rok za rokiem ciągle boje,  
Przez długie już lata.  
Ukraina dzieci swoje  
Posyła w kraj świata.  
Ale przyjdą lepsze chwile,  
Grób stoi gotowy. —  
Każe wszczepić na mogile  
Kalinę u głowy.  
Będą ptaszki dniem i nocą  
Dziobać po kalinie  
Może kiedy zaszczebiocą  
Pieśń o Ukrainie.

## WYGNAŃCY W LESIE.

(Ciąg dalszy.)

W czasie powstania wybuchłego przeciwko Hiszpanom, nasz Indyjanin połączył się z Tupakiem Amaru. Schwycony został uwięzionym i na śmierć skazanym; starania don Pabla zachowały mu życie, a wdzięczny Guapo nie tylko został gorliwym sługą, lecz jeszcze szczerym i pełnym poświęcenia przyjacielem swego dobroczyńcy i całej jego rodziny.

Guapo, w miejsce obuwia nosił sandały, kolce kaktusów i krzewiastej akacyi, rosnącej na górach, głębokimi szramami pokryły gołe jego nogi; krótka, z grubej wełnianej materii spódnica spadała mu zaledwie do kolan; wyższa część ciała niczem nie okryta, zdawała się być wykutą z kamienia, tak silnie odznaczały się muskuły pod tą miedzianą skórą, cechującą właściwych mieszkańców nowego świata. Jeśli było chłodno, Guapo okrywał się rodzajem ponsza, tegoż samego kroju, jak powyżej opisany, lecz z materii pospolitej, utkanej z grubej wełny lamy. Z wyrazistej jego twarzy można było wyczytać roztropność i pojętność, a krok pewny i swobodne ruchy, obiecywały długie i czerstwe życie.

Leon jechał konno; donna Izydora z córką siedzieli na mule, dwie lamy, te wielbłądy peruwiańskie szły obciążone rzeczami podróżnych: don Pablo wraz z Indyjaninem szli piechotą.

Don Pablo zdawał się być bardzo strudzonym, twarz jego wyrażała głęboki smutek, w spojrzeniu widać było niepokój; donna Izydora niespokojnie spoglądała w około siebie, dzieci milczały smutne, odgadując, że im za-



graża jakieś niebezpieczeństwo; nawet Guapo był zamyślony, a na każdym zakręcie drogi z trwogą spoglądał w stronę Kuzko. Cóż było powodem tego smutku i tej obawy? Don Pablo uciekał i obawiał się pogoni. Czy popełnił jaką zbrodnię? Bynajmniej, całą jego winą była gorąca miłość kraju; uciekał, aby uniknąć haniebnego śmierci.

Wypadki te miały miejsce w końcu zeszłego wieku, przed wyswobodzeniem hiszpańsko-amerykańskich prowincji, kiedy jeszcze w imieniu króla hiszpańskiego, zarządzili niemi wicekrólowie absolutniejsi od samego monarchy. Otoczeni wspaniałym dworem, żyli z przepychem cechującym napół barbarzyńskie narody, a korzystając ze swej władzy, z nieoną samowolnością szafowali wyrokami śmierci. Przybysze z Hiszpanii, znikczemnieni ulubieńcy dworu, wszystkie posady rozdawali oficerom przybyłym z Europy, którzy znów ze swej strony nie dopuszczali kreolów nawet do niższych urzędów, bez względu na ich zdolności i wykształcenie. Ta zgłodniała rzesza, której Peruwianie nadali nazwę gachupinos, obok tyrańskiej administracji, zdzierstw i grabieży, obrzucała krajowców wzgardą i zniewagą. Tak straszne nadużycia wywoływały częste zaburzenia, przytłumiane barbarzyńskimi okrucieństwami, aż nareszcie wybuchło ogólne powstanie, zakończone po piętnastu latach krwawej walki, wyswobodzeniem hiszpańskich posiadłości.

Było to więc przy końcu zeszłego wieku, kiedy wpływ rewolucji francuskiej z 1789 r. dał się uczuć nawet w koloniach hiszpańsko-amerykańskich. Kilka razy porywano się do broni, lecz przedwczesne te usiłowania spełzły na niczem, powstańców zaś karano śmiercią. Don Pablo byłby także podzielił los nieszczęśliwych swych współbraci, gdyby nie szukał ratunku w ucieczce; cały jego majątek przeszedł w ręce chciwych łupieżców, którzy chcieli wygnać ze swej ojczyzny.

Wicie już teraz, dla czego don Pablo z rodziną i wiernym swym Guapo, wdzierał się na niebotyczne góry i czemu, pomimo utrudzenia, nie szukał spoczynku. Obawiając się pogoni, chciał jak najprędzej dostać się po wschodniej stronie Andów. Wprawdzie, raz już potrafił omylić pogonię, lecz któż mógł przewidzieć, jak długo pozostaną w błędzie, a nawet czy już nie trafili na jego ślady?

### 3. Drzewa trujące.

Podróźni nasi, postępujący ciągle skaliastą ścieżką, wijącą się na pochyłości góry,

znajdowali się obecnie w miejscu wznoszącym się na kilka tysięcy stóp nad powierzchnią morza. W koło nich coraz nędzniejsza rozciągała się roślinność, miejsce drzew zastępowały rosnące gdzieś karłowate quenoas (*polylepis racemosa*) i kępy ratanii (*crameria*) rosnące na pochyłościach skały. Ratania dostarcza Indianom lekarstwa przeciwko bieguncie i pluciu krwią, oraz drzewa na opał. Ekstrakt z korzeni tego drzewa sprowadzają także do Europy, gdyż dla swych własności ściągających i tamujących krew, używają go jako lekarstwo.

Don Pablo był doskonałym naturalistą i równie jak większa część patryotów, biorących udział w tem powstaniu, odznaczał się zamiłowaniem nauki; dziś jednak myśląc o niebezpieczeństwie grożącym mu wraz z żoną i dziećmi, nie zwracał uwagi na otaczającą go faunę i florę, i nie spojrzał nawet na piękny gatunek locustier, nazwanego przez Peruwian krwią Chrystusa, z powodu swych pięknych, jasnoczerwonych kwiatów. Myślał o tem jedynie, aby ująć jak najdalej od zaciętych wrogów swej rodziny; lecz teraz nie było już innej drogi nad łożysko wyschłego potoku, którem z największą trudnością wdzierali się na górę. Biedne lamy, rzadko uchodzące więcej nad piętnaście do dwudziestu kilometrów dziennie, zaczęły ustawać zmęczone tak długą podróżą, pomimo usiłowań Guapa, zachęcającego ich swym tak dobrze im znanym głosem. Coraz to silniej dawało się słyszeć mruczenie przypominające dźwięki eolskiej arfy, jakie zazwyczaj wydają te zwierzęta, kiedy są bardzo zmęczone. Podróźni nasi sądzili już, że będą zmuszeni przepędzić noc w tym ciasnym wąwozie, kiedy na zakręcie drogi wyszli na malutką płaszczyznę, pokrytą pospolitemi w Andach, niskimi drzewami, zwanymi molesami. Liście tego drzewa wysokiego na 3 do 4 metrów, podobne są do liści akacyi; kiedy zaś dojrzeją jego owoce, pokryte jest gęsto gronami małych, świetnie czerwonych jagód, z których Indianie wyrabiają rodzaj piwa lekarskiego, wielce u nich szacownego; drzewo zaś używane na opał, już dla tego samego jest wysoko przez nich cenione, że rośnie w miejscach, w których znajduje się mało innych drzew. Molesy poszukiwane są także przez rafinatorów cukru, ponieważ popiół z nich jest silnie alkaliczny, a z tego powodu zdutniejszy do oczyszczenia syropu z trzciny cukrowej. Liście jego są aromatyczne i szczególnie po zgaiceniu silny wydają zapach



— Zatrzymamy się tutaj — rzekł don Pablo do Guapa — położymy się spać pod temi drzewami.

— Tu, mój panie! — zawołał zdziwiony Indyanin.

— Tak, tutaj. Idąc dalej wąwozem, może nie prędko znaleźlibyśmy równie dogodne miejsce: zresztą, lamy nie zechcą pójść dalej.

— Czy nie widzisz? panie! — rzekł znowu Guapo.

— Czego? — zapytał don Pablo.

— Tych drzew, panie.

— Widzę: liście ich nie dopuszczają do nas rosy i tem smaczniej spać będziemy.

— Lecz to niepodobieństwo, panie; są to drzewa trujące: kto uśnie w ich cieniu, już się nigdy nie przebudzi.

— Co za nedorzecznosc! Jesteś zabo-bonny, mój Guapo; pozostaniemy tutaj; lamy już się pokładły i zaręczam, że nie chcą iść dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## WAKACYE.

Rodzice polscy powinni usilnie starać się, aby dzieci jak najwięcej korzyści odniosły z wakacyi.

I ciało i dusza dziecka potrzebuje wzmocnienia, odświeżenia sił, rozrywki i przyjemności.

Dzieci zmuszone podczas nauki szkolnej do przebywania w przepełnionej, często dusznej izbie szkolnej, potrzebują przede wszystkim dużo zdrowego, świeżego powietrza. Zdrowe powietrze — to powietrze lasów, łąk i pól, powietrze na większej przestrzeni, gdzie dużo roślin, gdzie nie ma dymu fabryk, ani wycie-wów miasta.

Zdrowem powietrzem powinny dzieci od-dychać jak najwięcej podczas wakacyi.

Dzieciom wiejskim codzienne zajęcie w po-lu i ogrodzie następcza samo przez się spo-sobność do ruchu i oddychania zdrowem po-wietrzem.

Ale dzieci żyjące w miastach lub wielkich osadach fabrycznych, bawiąc się na ulicy, lub ciasnem i brudnem często podwórzu, oddychają powietrzem zgęszczonem i zepsutem, przesy-conem wylizwaniami fabryk i kopalń. Koniecznie im więc potrzeba wyjść poza miasto, do lasu, lub na łąkę, aby tam przepędziły większą część dnia na wspólnej zabawie. Rozumie się, że nigdy bez dozoru osoby starszej, siostry dorosłej lub krewnej. Większa gromada dzieci,

młodsze i starsze, mogą urządzać wspólne gry i zabawy. Polecamy rodzicom usilnie także wspólne zabawy, stokroć dla dzieci pożytecz-niejsze, niż bezmyślne waleśanie we dwoje lub troje, przy którym nigdy się nie obędzie bez szkody własnej lub cudzej.

Gra w piłkę, w ślepą babkę, kota i mysz albo lisa, ogromnie dzieci zajmuje i rozwesela. młodsze i nieśmiałe nabierają pewności siebie i bardzo są zadowolone, że im także wolno się bawić ze starszymi. Starsze zaś, nawet dorastające dzieci niech jak najdłużej bawią się z dziećmi z całą swobodą i wesołością. Im większa w zabawie prostota i wesołość, tem lepiej.

Miłą także i pożyteczną zabawę stanowi wspólny śpiew, przyczem dzieci tworzą koło, które się obraca, przedłuża i t. p. Dzieci śpiew ogromnie lubią i chętnie się uczą słów i me-lodyi. Jakaż to dobra sposobność dla starszej panienki, która może w Towarzystwie nauczyła się kilku pieśni narodowych, zaśpiewać je dzieciom, zapoznać je z piękną ich melodyą i słowami pełnemi znaczenia.

Gdy zaś dzieci zmęczą się bieganiem i śpiewem, niech jedno ze starszych, usiadłszy na trawie, głośno zacznie czytać.

Całe grono dzieci ciekawie słucha, młod-sze choć często nie rozumieją czytanej po-wieści, jednak zaskłuchane i milczące siedzą cicho i niewątpliwie schwycają niejedno słowo, które je pobudzi do myślenia. O dobre ksią-żki dzięki Bogu nie trudno, ani o ludzi do-brej woli, którzy ich dostarczają chętnie.

Czytanie głośne to miła zabawa i zarazem wyborna nauka. Zachęca mniej pilne dzieci, pilniejsze jeszcze więcej pobudza, uczy je poznawać piękność i bogactwo naszego języka. Otwiera myśli naszej coraz szersze koła, daje nieznaną dotąd wiadomości, praktyczne rady, z bogactwa i uszlachetnia umysł, serce roz-grzewa i pociąga ku dobremu.

Ktokolwiek zajmował się uczeniem dzieci, z pewnością zauważył nieraz, jak dziecko z natury leniwe i ociężałe, skoro tylko dało się nakłonić do przeczytania jednej książki, potem już z własnego popędu chętnie brało każdą książkę, gazetę i przepędzało użytecznie czas spoczynku, który mu przedtem schodził na próżniactwie, lub nieprzystojnych rozrywkach.

W zabawach niechaj dzieci nie znają ró-żnicy stanu i majątku. Dobrze ubrana dziew-czynka, którą troskliwa matka nauczyła już czytać, może córeczce biednej wdowy lub ubogich rodziców pokazać litery i bawiąc się z nią „w szkołę“. Jak to dzieci bardzo lubią



zapoznać ją z książeczką, małego nauczyć wierszyka.

Oby nasze dzieci w ten sposób bawiły się jaknajczęściej!

Każda zresztą zabawa, każde zajęcie może być dobre, jeżeli tylko chroni od próżniactwa, od dokuczania drugim, dręczenia zwierząt i niszczenia rzeczy.

Zyczymy sercem dzieciom naszym, aby wesóło i pożytecznie spędziły wakacje, aby pokrzepione na duchu i ciele powróciły do nauki.

M. G.

## ROZMAITOŚCI.

\* Ciekawy wyrok. Z Węgier. W styczniu r. b. w Wielkiej Kikindzie poseł, adwokat, a obok tego znany powszechnie lichwiarz, Paweł Eremicz, w biały dzień, na ulicy, w okropny sposób zamordowany został przez dwóch braci Sibulów. Mord ten na razie przejął miasto zgrozą, ale uczucie o niebawem ustąpiło powszechnej radości ze śmierci Eremicza; był to bowiem, jak się już rzekło, lichwiarz najgorszego kalibru, który przeszło 150 rodzin w Wielkiej Kindzii i okolicy przywiódł do porby żebraczy. Dwaj mordercy, którzy niegdyś byli zamożnymi rolnikami, należeli także do ofiar Eremicza.

To też Sibulowie utrzymywali stanowczo, że nie chcieli zamordować Eremicza, chcieli się tylko na nim zemścić i zostawić mu dobrą po sobie pamiętkę. Nikt temu naturalnie nie wierzył, gdyż dwaj bracia zaczęli się na Eremicza na ulicy, uzbrojeni w pałki i rewolwery i powaliwszy go na ziemię pót pałkami walili po głowie, póki mózgu na wierzch nie wydobyli.

W tych dniach odbyła się rozprawa sądowa przeciw Sibulom, i to nie w Wielkiej Kikindzie, ale w Szegedynie, gdyż obawiano się, żeby pod wpływem strasznej niecności całej ludności kikindzkiej przeciw Eremiczowi sąd tamtejszy nie wydał zbyt łagodnego wyroku.

Tymczasem sąd szegedyński, po czterodniowych naradach wydał wyrok — uwalniający obżalowanych! Prezes przysięgłych usprawiedliwiał wyrok ten, że na pytanie, czy oskarżeni popełnili morderstwo w rozdrażnieniu graniczącym z szaleństwem, wszyscy przysięgli odpowiedzieli: Nie!

Wyrok ten wywołał jednomyślny pokłask licznych słuchaczy. Tłum rzucił się ku Sibulom, winowajcom, ścisnął i całował ich ze łzami w oczach. Cały lud węgierski podziela te uczucia.

\* Żywcem w trumnie. „Na sali tej znajduje się dama, która już dwukrotnie leżała w trumnie i ma w kieszeni świadectwo własnej śmierci”.

Tak zagaił posiedzenie prezes londyńskiego towarzystwa, którego celem jest zapobiegać, aby nie grzebano ludzi żywcem.

Ową damą jest pani Heigham, ciesząca się wybornem zdrowiem i zamieszkała w Kensington. Sama opowiedziała dziwną przygodę.

„Pierwszy raz popadłam — tak mówi — w stan letargu skutkiem silnego wzruszenia. Doniesiono mi, że straciłam cały majątek. Był to dla mnie cios niespodziany, pogrążył mnie w rozpacz, a potem w odrętwienie, podobne do śmierci. Miałam oczy otwarte, widziałam, co się dookoła mnie dzieje, ale nie mogłam dać znaku życia. Po 24 godzinach złożono mnie do trumny. Zdawałam sobie sprawę z tego, co mnie czeka i byłam bliską obłędu”.

„Biedna kobieta — skończyły się jej cierpienia” — rzekł doktor. Ja to słyszałam i nie mogłam zawołać: „Żyję! Ze strachu i rozpaczem zemdlałam, przez 48 godzin leżałam odrętwiała i nieprzytomna”.

Pani Haigham opowiada, że w nocy drugiej doby córka, która nie chciała wierzyć w jej śmierć, usiadła przy trumnie. Po chwili zdawało jej się, że widzi lekkie poruszenie powiek u „nieboszyczki”; przywołała służbę, zaczęła ją cucić, przyczem troszkę soli trzeźwiących wysypało się z flakonu. Pani Heigham drgnęła i nagle usiadła w trumnie. Do dziś dnia chowa „na pamiątkę” świadectwo śmierci, wystawione jej przez lekarza.

Drugi letarg był krótszy, ale także uważali ją za umarłą — wszyscy, oprócz dzielnej córki.

\* Przyjaciele Hererosów. W Bydgoszczy uciekło z domów rodzicielskich trzech chłopców szkolnych. Chcieli się udać do Afryki dla pomagania Hererosom. Razem mieli 11 marek. Do Poznania szli pieszo 3 dni, nocując po stogach i zagajeniach. Gdy spostrzegli, że pieniądze się kończą, powrócili do Bydgoszczy.

\* Nieszczęsna gorzałka. Z Rzeszewa donoszą: Do karczmy Brzytnej wpadło przed kilku dniami kilku pijanych parobków z okolicznej wioski, a gdy obecne w karczmie dwie kobiety Hinda Schrank, żona dzierżawcy karczmy i córka Estera, nie chciały im dać wódki, parobcy rozpoczęli kłótnię i poczęli sobie sami nalewać wódki. Gdy kobiety przeciw temu rabunkowi protestowały, kilku parobków wyciągnęło je z karczmy na podwórze i tam zamordowało. Podczas tego przyjechał syn zamordowanej i wypłoszył morderców z karczmy. Mordercy już aresztowani. — Najlepiej karczmy zamknąć!

### Rozwiązanie z Nr. 13-go.

#### ZŁO-ŚLI-WY.

Królestwo Saskie  
**Technikum Hainichen**  
Wyższy zakład nauk, dla inżynierów od maszyn i elektr., techników i wermistrz. Program darmo. Dyrektor E. Bolts.

**Raki** najładn. największe, najsmaczniejsze na świecie. żywe z pierw. ręki 5-kg. koszyk poczt. z 80 rak. do jedn. 4,50 m., 60 olbrzym. rak. 8 m., 40 wyszuk. rak. 8 m., 100 rak. na sup. 8,50 m. K. Strenand, Daleditz, Śląsk.

**Raki** najładniejsze, największe i najsmaczniejsze na świecie. żywe z pierw. ręki 5-kg. koszyk poczt. z 80 rakami 4,50 m., 60 olbrzym. 8,00 m., 40 najwyszuk. 8,00 m. 100 raków na sup. 8,50 m. H. Hornik, Oderberg, Schles.

Książka do czytania, przez E. Estkowskiego. Część II. Cena 60 fen., z przesyłką 70 fen. Część III. Cena 1 mk., z przesyłką 1 mk. 20 fen.

„KATOLIK” w Bytomiu